

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III i IV—38 rb.; $\frac{1}{2}$ str. I—24 rb.; II, III i IV—20 rb.; $\frac{1}{4}$ str. I—15 rb., II, III i IV—13 rb.; $\frac{1}{8}$ str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb., $\frac{1}{16}$ str. I—5 rb., II, III i IV—4 rb.

Adres Administracji Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.
Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb., półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb. 25 kop. Za odnośnienie do domu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k. kwartalnie—1 rb. 65 kop.
Za granicą rocznie 8 rb. 20 koron, 18 marek, 22 franki.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI z pierworzędnych fabryk, oraz BIŻUTERIĘ złota i brylantowa.

DZIECKO może zapalać i gasić

lampę naftowo-żarową „REFORM“ bez pompowania powietrza, o sile 1000 świec.

Zużycie nafty tylko $\frac{1}{2}$ funta na godzinę.

Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, różnego rodzaju latarnie i latarki oraz wszelkie przybory i urządzenia oświetleń najtaniej, bo z pierwszej ręki, poleca

Główny Skład „Promień”

Inż. Zygmunt Korycki,

Warszawa, Trębacka 2. Tel. 13-65.

CENNIKI
na żądanie
bezpłatnie.



ZEGARMISTRZ TELEFON 56-74
MARSZAŁKOWSKA

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE
Z 2-ma MAPAMI. □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wós'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugatta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzastnowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W Administracji
„ZIEMI”
Cena 50 kop.

ST. SZALAY Warszawa, Chmielna 40.

* Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezrocza dla szkół i odczytów. *

PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

GOŁĘBIEWSKI
EGZYSTUJE od roku 1880.



Biuro i Przedsiębiorstwo Meljoracyj Rolnych:::

INŻYNIERA
T. SKORACZEWSKIEGO :::

WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.
Filja Srem W. Ks. Poznańskie.

Wszelkie projekty i roboty ziemne.



POMNIKI KRAKOWA

M. i S. Cerchów, z tekstem dr. F. Kopery

obejmujące 3 tomy, z 480 ilustracjami z za-
bytków stylu romańskiego, gotyckiego, Odrodze-
nia Baroka i Rokoko.

Nabywać można w księgarniach lub zamawiać
u autora S. CERCHA, KRAKÓW, DŁUGA 37.

Za cenę 80 rubli za całość.



S. Hiszpański SZEWC
męski i damski
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.



Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.
Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 „
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000
odszkodowań pogorzeliowych na sumę przeszło
89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały ob-
szar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Krakowskie Przed-
mieście № 7. Agentury Jeneralne i Reprezentacje:
w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kij-
owie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Liba-
wie i Charkowie.

AGENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.



Magazyn Obuwia
KWASIBORSKI
Warszawa, Senatorska 28-30,
poleca: OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE
I DZIECIENNE, oraz OBUWIE
SPORTOWE I MYŚLIWSKIE.
Tel. 239-88.



Dostawca Warszawskiego Od-
działu Cesarskiego Towarzy-
stwa Prawidłowego Polowania.

PRACOWNIA
WYPYCHANIA PTAKÓW
I ZWIERZĄT
oraz OPRAWA ROGÓW
i robienie Dywanów

Antoniego Łastowskiego

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście № 22, telef. 133-86.

(Obok szpitala Ś-go Rocha).

MARJA KUHNKE i S^{ka}

Księgarnia i skład nut

Marszałkowska 74 (róg Hożej), tel. 27-67,

poleca:

wybór książek w różnych językach, książki
do nabożeństwa, książki szkolne. Otrzymuje
nowości wydawnicze zaraz po wyjściu z dru-
ku. Pośredniczy w przyjmowaniu przedpłaty
na pisma i wydawnictwa krajowe i zagra-
niczne. Zamówienia z prowincji załatwia
możliwie szybko za zaliczeniem pocztowem.






Do art. „Z NAD BRZEGÓW ŚWITEZI“.



fot. K. Karpowicz.

JEZIORO ŚWITEŻ, POW. NOWOGRÓDZKI.



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

5)

W skład drużyny weselnej wchodzi dalej ludzie starsi (mężczyźni i kobiety), zwani stąd, jak to każdy sam widzi, starostami i starościami; a jaki stosunek między temi osobami zachodził, wskazuje całkiem wyraźnie druga ich nazwa: swat, swatek, swach — swacha, swachna, swaszka. Byli to ludzie między sobą krewni, spowinowaceni, gdyż swat, od czego zgrubienie swach, a zdrobnienie swatek, to pierwotnie, jak tego dowodzi język starosłowiański, „krewny, powinowaty“, skąd też i swaćba¹⁾, bardzo stara nazwa wesela u nas i u innych Słowian, co pierwotnie znaczy „powinowacenie“, Jako krewni i powinowaci zwali się w drużynie, której odbiciem nasza drużyna weselna, także i młodzi ludzie swatami i swatkami — i stąd to właśnie pochodzi, że w wielu stronach zowią u nas družbów t. j. młodszych, nieżonatych ludzi w orszaku weselnym także swatami, swatkami, a młode dziewczęta, družki, swachnami²⁾, jak gdzieindziej osoby starsze.

Czegóż więc dowodzi dzisiejszy skład naszej drużyny weselnej? Bez wątpienia rzeczy następującej.

Drużyna, której odbiciem nasza drużyna weselna, był to związek rodowy, złożony z poszczególnych rodzin. Każda osoba, wchodząca w skład drużyny, zwała się z tego tytułu — mężczyzna dorosły (bez względu na wiek i stan): drug, *druch, družek, później družba — dorosła niewiasta (również bez względu na wiek i stan): *druga, *drucha, druchna, družka. Na czele każdej rodziny w drużynie stoi ojciec i matka, zwyczajnie osoby starsze, stąd zowią się oni także (zwłaszcza poza swoją rodziną, gdyż w rodzinie

własnej zwyczajnemi ich nazwami są niezawodnie ojciec i matka) starosta i starościna. Pod ich władzą pozostają dzieci i czeladź, ta ostatnia złożona zapewne z ludzi niewolnych. Wszyscy w drużynie (dorośli czy niedorośli, starzy czy młodzi, żonaci czy nie) zowią się nie tylko drug, druch, družek, družba — *druga, *drucha, druchna, družka, ale także swat — *swata, swatek — swatka, swach — swacha — swachna, gdyż to są ludzie jednego rodu, ludzie spokrewnieni i spowinowaceni. A któż stoi na czele drużyny, pomijając państwa młodych? Na to wszystkie nasze ceremonialy weselne odpowiadają jednym chórem: „najstarszy starosta“ lub „najstarszy družba“, innej nazwy niema. Zasadniczo był nim zapewne przedstawiciel najstarszej rodziny w rodzie (człowiek niekoniecznie najstarszy wiekiem). W jego rękach, jak w ceremonialach naszych weselnych „najstarszego starosty“ lub „najstarszego družby“ najwyższa władza, a on do pewnego stopnia dzielił się nią ze swymi starostami, družbami, z których ci zapewne wywierali największy wpływ, którzy pokrewieństwem (dawnością rodu lub przez nowe związki) byli mu najbliżsi. Im więcej rodzin obejmował ród jakiś, tem większa była drużyna i potężniejsza. W jedną polityczną całość, w jedną większą drużynę ogólną mogło się połączyć kilka poszczególnych drużyn, a wtedy potęga tej ogólnej drużyny była jeszcze większa i większa potęga tego „najstarszego starosty“, który miał pod sobą tytuł „najstarszych starostów“ i tytuł starostów zwyczajnych, stojących na czele poszczególnych rodzin. Każda poszczególna drużyna żyła dla siebie i zajmowała swe odrębne terytorium jako wspólną własność; rządziła się bez wątpienia autonomicznie, ulegając tylko w pewnych względach naczelnemu staroście naczelnej drużyny, jeżeli wchodziła w skład kilku drużyn, i składając pewne daniny na ogólne potrzeby. Na wypadek wojny wyruszało się do boju rodami, t. j. drużynami, tak jak się żyło zwyczajnie, pod wodzą owego

¹⁾ Pisownia s w a d ź b a zamiast s w a ć b a polega na fonetyce, nie etymologii, podobnie jak pisownia p r o ź b a zamiast p r o ś b a.

²⁾ Zawiliński R. Brzeziniacy 32 Kolberg O. Poznańskie I, 179, 181, 184, 185, 227, 236, 243, 253. III, 170. Mazowsze I, 221, III, 195, 198. IV, 216. Lubelskie I, 154, 190, 194, 203, 239. Chełmskie I, 293.



naczelnego starosty czy też może, jak to bywało u Germanów¹⁾, pod wybranym każdorazowo naczelnikiem, wodzem, który to ostatni wyraz (w języku starosłowiańskim wožd²⁾ = pol. wódz) zdaje się być pierwotnie przymiotnikiem od rzeczownika *woda (porów. wojewoda) i oznaczać „wiodący“ z domyślnym starosta, a więc „starosta wiodący“, rozumie się drużynę, wojsko, inaczej „wojewoda“.

Jeżeli teraz wśród tych warunków pomyślimy sobie wesele, czy w obrębie jednej drużyny czy dwu, t. j. kiedy młodzi należą do dwu odrębnych drużyn, to jakież będzie jego skład? Nie inny tylko taki, jaki mamy dzisiaj: z drużbami i drużkami, ze starostami i starościami, ze swatami i swachnami. To całe wieki tak trwało, stało się z czasem zwyczajem i rytuałem weselnym, uświęconym wiarą, zwyczajem, i rytuałem, którego tknąć nie było wolno i który też pozostał, choć w proch rozleciały się z wiekami owe formy życia, z których wyszedł i które dotąd jako dawny przeżytek wiernie odzwierciedla. Ten przeżytek dochowuje dotąd nawet pamięć tego, że te drużyny rodowe, których jest odbiciem, były nie tylko zrzeszeniami ludzi tej samej krwi, a więc tego samego języka, tej samej wiary, tego samego obyczaju dla kulturalnych celów, ale także dla wspólnej obrony, że tworzyły zarazem drużyny wojenne. Do ostatnich bowiem jeszcze czasów w skład drużyny weselnej wchodził chorąży, który występował ze sztandarem, a którym bywał „najstarszy starosta“²⁾. Na domu, w którym zatrzymywała się drużyna weselna, wywie-

szano chorągiew¹⁾, z chorągiewkami na koniach uwijali się drużbowie²⁾. Oto jeszcze niektóre wzmianki o tem, przechowywane w śpiewach weselnych, nawet tam, gdzie już ani chorążego niema, ani chorągwi:

Przyjechali swachowie z daleka,
Postawili chorągiew z wysoka³⁾.

Przyleciało trzech sokolników
nad Niedźwiedzkie wrota,
Rozciągnęli chorągieweczkę
od szczerogo złota.
Ta chorągieweczka dziwnie napisana,
Wydźże do nas, moja Kasiu
kochana⁴⁾.

Pamiętajze, starsy družba
o chorągiewce!
Jak sie chorąży napije, będzie stroił
breweryje,
To mu ją weźcie!⁵⁾

Starosiu, starosiu, wielmożny panie!
Gdzie nase wesele z chorągiewką
stanie?⁶⁾

O hela ino, starościcu panie!
Kędyz nasa chorągiewka stanie?
Cy w Krakowie, cy na Białej Rusi?
W tem karcemisku stanowić się
musi?⁷⁾

C. D. N.

¹⁾ Germania c. 7: Reges ex nobilitate, duces ex virtute sumunt.

²⁾ Kolberg O. Lubelskie, I, 144.

¹⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 65.

²⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 67.

³⁾ Ks. Pleszczyński. Bojarzy międzyrzeccy 59.

⁴⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 106.

⁵⁾ Kolberg O. Sandomierskie, 89.

⁶⁾ Przyborów w Galicyi. Lud XIV, 259.

⁷⁾ Kolberg O. Kieleckie, I, 82, 90.





January Kołodziejczyk.

Z nad brzegów Świtezi.

1)

„Przecież geografia botaniczna jest gałęzią na wskroś filozoficzną; tylko nie trzeba jej ograniczać do gołych bezmyślnych spisów, które same przez się są tylko martwym materiałem“.

(I. Paczosi: O formacjach i o pochodzeniu flory poleskiej).

Jezioro Świtez pośród jezior naszych zajmuje stanowisko wyjątkowe i uprzywilejowane.

Zawdzięcza to w znacznej mierze swemu urokowi, któremu ulega każdy, kto przybywa nad jej malownicze brzegi; zarówno jednak nęci ku sobie i przyrodnika, który nad jej brzegami znajduje wiele skarbów, których naprózno szukał w innych jeziorach naszego kraju.

Ma Świtez swą przepiękną kartę w naszej literaturze, gdyż przed stu laty opiewał ją Mickiewicz w swych balladach, dzięki czemu dziś imię Świtezi jest znane w całej ziemi polskiej.

W literaturze naukowej poświęcono Świtezi kilka stron, w których starano się rzucić światło na wybitnie odrębne stanowisko jej flory. Dość zaznaczyć, że o Świtezi pisali prof. B. Dybowski ¹⁾ i prof. A. Rehman ²⁾.

Większej, bardziej wyczerpującej monografii Świtez się dotąd nie doczekała. A szkoda to wielka, bo jezioro to obecnie, gdy podlega różnym zmianom, winno szczególniejszą na siebie zwrócić uwagę, zwłaszcza florystów.

I.

Monotonna i jednostajna nizina, ciągnąca się na północ od Baranowicz, zmienia swój charakter, skoro minimy jezioro Kołdyczewskie. Od tego bowiem jeziora zaczynają się barwne pagórki nowogródzkie, które szerokim pasem ciągną się przez Tuhanowicze, Sioldę, Nowogródek, a za Nowogródkiem przez Mołodęczną

dochodzą do puszczy nalibockiej i giną u brzegów Niemna. Pagórki stanowią dział wodny między łukowato zataczającym się na wschodzie i północy Niemnem, a rzeką Szczarą na zachodzie. Pokrywały je niegdyś dzikie puszcze i:

„..... lasy,

„Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy“.

Dziś te lasy znacznie przetrzebione, a ich miejsce zajęły urodzajne łąny.

Wśród lasów pozostałych, które miejscami zajmują znaczne przestrzenie, przeważają lasy mieszane, gdzie obok sosny, świerku, a czasami modrzewia (*Larix sibirica*) rosną dęby, lipy, olchy, jesiony i „brzoza, biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem“. Miejscami tylko, szczególnie koło Czombrowa i za Nowogródkiem, natrafiamy na sędziwe dąbrowy, zarosłe jedynie potężnymi dębami.

Bory sosnowe należą do rzadkich: tu i owdzie znajdziemy miejsce zajęte przez drzewa szpilkowe, jak np. koło Tuhanowicz, lub przy plancie kolejowym z Nowogródka do Mołczadzi.

O ile jednak sąsiednie od południa Polesie przedstawia „doskonałą nizinę, nużącą i doprowadzającą niemal do rozpaczki swą jednostajnością“, o tyle Nowogródzkie, przeciwnie, posiada dużo urozmaicenia w swym krajobrazie.

Ta niezwykła różnorodność wywarła też wpływ i na roślinność, która odznacza się bogactwem i różnorodnością zbiorowisk.

Wśród tego malowniczego pasma pagórków, na zachodnim ich zboczu, leży ukryte pośród lasów jezioro Świtez. Pierwotny, dziki las otacza ciemnozielonym pierścieniem prawie całe jezioro; tylko na północnym brzegu, gdzie znajduje się siedziba obecnego właściciela jeziora, las jest znacznie przerzedzony, i przez pojedyncze drzewa widać zabudowania i puste ugory.

Jezioro, kształtu zupełnie okrągłego, ma długości około półtora kilometra; z któregokolwiek brzegu spojrzymy, widzimy je okrągłe, o wodzie błękitnej, a:

„Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,

Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku

widnokregu,

W jakiejś otchłani błękitu“.

¹⁾ Ben. Dybowski. Świtez. Kosmost. XXIII 1899 r.

„ „ Dwie Świtezie. Ziemia 1911 r.

²⁾ A. Rehman. Jezioro Świtez i Kołdyczewskie, Wszechświat, 1891 r.



„Brzegi jeziora Świteż — pisze prof. Rehman — przedstawiają dwa zupełnie odmienne typy. Południowy i północny, złożone z piasków dyluwialnych z głazami narzutowymi, były od początku znacznie na poziom wody wzniesione, a ulegają wskutek działania fali bezustannemu zniszczeniu. Tymczasem brzegi wschodni i zachodni zostały wytworzone przez wody jeziora i są wytworami nowymi. Świteż przedstawia tedy to dziwne zjawisko, że rozmiary jej bezustannie zwiększają się w kierunku jednej osi, a zmniejszają w kierunku drugiej“.

Podobne stosunki miały jednak miejsce wtedy, gdy Świteż zachowywała swój pierwotny charakter. Dziś, gdy do zjawisk geologicznych przybyła ręka ludzka, stosunki, opisane przez prof. Rehmana, uległy znacznej zmianie.

Dno jeziora w odległości kilku metrów od brzegu jest pokryte czystym piaskiem, dalej zaś, a przeważnie w pasie zarośniętym trzciną (*Phragmites communis*), jasne dno nagle zmienia się w ciemno-błękitne. Pochodzi to nie wskutek nagłego pogłębienia, jak się wydaje, gdy patrzymy z brzegu, lecz wskutek tego, że w tym miejscu jest zarośnięte gęstym kobiercem roślinnym. Znaczniejszej głębokości jezioro nie osiąga; największa, jaką spotkaliśmy w zachodniej części jeziora, wynosiła około 16 metr.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech jeziora jest przezroczystość wody; uwydatnia się ona zwłaszcza wybitnie, gdy w cie-

mną spokojną noc oświetlić dno łuczycem z łódki. W półmroku widzimy wtedy zupełnie wyraźnie bujny las roślinności, gęsto zarastającej dno jeziora. Wysokie, wiotkie wrzeczniczki (*Potamogeton gramineus* i *P. perfoliatus*) niedbale kołyszą swe pędy, jak od lekkiego podmuchu wiatru. Czasami jakaś ryba przesłizgnie się wśród gałązek, i jedynie lekkie falowanie wskazuje na obecność intruza, który zmącił spokój w tem państwie.

Powstanie jeziora ginie w mrokach przeszłości... Kolebką Świtezi jest okres lodowcowy, który pokrył Nowogródzkie grubą powłoką lodu. Prawdopodobnie należy ono do tego typu jezior, które zostały zatamowane przez nagromadzenie morenowego materiału (A. Missuna¹⁾). Przedstawia więc dziś Świteż zupełnie zamknięte jezioro polodowcowe i nie posiada strumieni, któreby mogły zasilać jego wody. Jedyna struga na brzegu wschodnim, którą spuszczone wody jeziora, jest dziś zasypana i wpływ wody zupełnie odcięty.

To odosobnienie jeziora od innych wód Nowogródzkiego wywarło wpływ na swoistość i odrębność jego flory.

C. D. N.

¹⁾ Anna Missuna. Przyczynek do geologii nowogródzkiego powiatu gubernii mińskiej. Kosmos 1910 r.



Aurelia Wyleżyńska.

K R Ó L E W I E C. ³⁾ (dok.)

W nowym uniwersytecie oczywiście pamiątek polskich szukać nie można, nawet obecnie rzadko da się słyszeć w tych murach nasza mowa. Przed wiekiem jeszcze było inaczej. Cytowany już Syrokomla mówi o licznej młodzieży, która z Litwy przybywała, by tu szukać wiedzy. Jest tu lektorat języka i literatury polskiej, założony w 1723 r.; służy on do użytku księży, którzy na Mazurach pruskich pracują;

znając prusaków, nie możemy wątpić, że jest to dobrze zrozumiany interes germanizacyjny. Mazurzy, dziś zwani pruskimi, sprowadzeni na swe obecne siedziby przez Krzyżaków w czasie reformacji, na podstawie prawa „cujus regio ejus religio“ musieli przyjąć protestantyzm. Pomimo to, że dziś są do niego przywiązani, z dawnego kultu zatrzymali wiele tradycji, np. cześć dla M. Boskiej, i księża, w obawie, by ich to



nie pociągnęło ku katolicyzmowi, nie występują przeciw temu, a nawet robią szczególne ustępstwo, choćby odprawiając nieszpory. Co zaś do języka, to używają Mazurzy polskiego, który jednak obfituje w specjalne formy i zwroty dla nas mało zrozumiałe; pismo ich, t. zw. szwabacha, jest gotyckie, a ponieważ lud jest bardzo przywiązany do swej mowy, więc i kler do nich się stosuje. Do odpowiednich studyów służy lektorat w uniwersytecie. Dobrze przy sposobności przypomnieć, że ziemia Mazurów pruskich leży na południe od Królewca, dotykając jego granic, i odznacza się pięknoscą wzgórz, dolin i jezior, z czego chlubiąc się Niemcy nazywają kraj ten mazurską Szwajcaryą. Jest on przez nas bardzo mało znany, pomimo to, że zwiedzanie może być bardzo łatwe, gdyż jak wszędzie w Niemczech, są udogodnienia dla wycieczek, a tą drogą może i tam możnaby odgrzebać iskrę tlejącą w popiele.

Wracając do katedry, ma ona bardzo pięknie ozdobione stalle i wogóle wiele rzeźb z drzewa, któremi się Niemcy szczycą.

Po przeniesieniu stolicy z Malbarga do Królewca tu chowano wielkich mistrzów, mamy więc wspaniałą renesansową pomnik Albrechta, który pod dotknięciem artysty (Floris Binerell — Niderlandczyk) z konglomeratu marmuru i alabastru stał się prawdziwym dziełem sztuki.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że tu spoczywa Bogusław Radziwiłł i jego małżonka, Anna Marya, córka Janusza Radziwiłła.

Przypominamy sobie wtedy o tych ciągłych licznych, różnorodnych stosunkach, jakie łączyły królików litewskich z domem elektorów, o tem, że ten świetny kawaler, który staczał tysiące pojedynków, o którego rękę starały się najpierwsze damy w Paryżu — ten śliczny i wypieszczony, a tak waleczny rycerz, otoczony w pamięci naszej sławą przeciwnika Kmicica, ten ostatni po mieczu potomek Radziwiłłów birzańskich, był wielkorządcą Prus.

W czasie „potopu“ wraz z innymi przeszedł do Szwedów, i chociaż potem dobre stosunki z Janem Kazimierzem powróciły, nie mógł jednak żyć w kraju i wobec tego przeniósł się na stałe do Królewca, piastując tam urząd gubernatora.

Musiał być lubiany i ceniony przez swych podwładnych, bo skoro dobiegła ich wieść o jego śmierci (książę zmarł w 1670 r. w podróży), żałom i łzom nie było końca, a pogrzeb jego i pochowanie ciała w krypcie, gdzie leży Albrecht, świadczą zarówno o wysokich godnościach, jak i ogólnej sympatii. Bogusław Radzi-

wiłł był człowiekiem europejskiej kultury, miał bogate zbiory artystyczne i naukowe, które darował miastu i które wchodzą dziś w skład muzeum.

Wracając do pomnika, jest on z czarnego marmuru, zdobiony herbami i figurami z alabastru. Na tablicy, po czterech rogach której są herby polskie, litewskie i radziwiłłowskie, w wieńcach, z których jeden z insygnii bojowych, drugi ze stylizowanego kwiecica, umieszczone są napisy, poświęcone zmarłej parze. Dziś są one tak niewyraźne, zatarte, że tekst ich poznać możemy jedynie dzięki temu, że mamy je w całości przechowane w Przyjacielu Ludu (Leszno 1840 Nr. 15). Tu wspomnę tylko, że jest to zwykła w takich wypadkach szumna pochwała w duchu czasu rodu Radziwiłłów wogóle, tych dwojga w szczególności. Bogusław jest chwalony za swe niezwykłe zdolności rycerskie, za sławę wodza, za przymioty duszy i ciała, ba, nawet za pobożność. Wobec tego wyrażona jest pewność, że znajdzie godne siebie miejsce w królestwie niebieskim, by tam czekać dnia sądu ostatecznego, gdy znów dowództwo nad hufcami, tym razem niebieskimi, zostanie mu chlubnie powierzone.

Anna Marya — to oczywiście ideał cnót niewieścich i wzór do naśladowania: życie jej wprawdzie było krótkie, lecz pamięć o niej nie zaginie, bo nigdy nie zwiędną kwiaty jej zalet; tak sądzi pełen nadziei małżonek, który ten napis położył — księżna zmarła bowiem o dwa lata wcześniej od męża — 1667.

Poniżej napisów widnieją popiersia zmarłych, oczywiście nie portrety, lecz jakieś widmowe nieco istoty o długich, spływających na ramiona włosach, w lekkich szatach; całości dopełnia dwóch zapłakanych młodzieńców; trzeba ich oczywiście traktować symbolicznie jako obraz rozpacz, która wszędzie po śmierci księstwa musiała panować.

Ciała znajdują się w krypcie grobowej, gdzie spoczywa też Albrecht. Trumna Anny Maryi jest wsunięta w głąb muru i widać tylko płytę zamykającą grób. Jest ona bogato przystrojona figurami i herbami ze złotej blachy; pomimo widniejący przepych całość jest dość poważna i surowa.

Trumna księcia z blachy srebrnej, wieko, wśród zwojów rytych w metalu zupełnie pięknych wieńców roślinnych, ma dwa napisy, z psalmu i pieśni Hioba. Boki są bogato grawerowane; w powodzi mieczów, szabel, bębnów i trąb bojowych wznoszą się lekkie postacie głoszące sławę zmarłego.

Nowy Królewiec ma bardzo ciekawą insty-



tucyę pedagogiczną, t. zw. Palaestra Albertina, założoną w r. 1898 na wzór podobnych instytucji amerykańskich. W Europie jest to jedyne w tym rodzaju zakład, mający na celu łączyć słuchaczy wyższych uczelni w sportach i wspólnych zabawach. Ku temu służą specjalne urządzenia, sale do fechtunku, zebrań, kąpeli. Zamiłowanie do przeszłości, kult jej zaszły w Niemczech tak daleko, że stosuje się dawne style do dzisiejszych budowli; chyba my najlepiej powinniśmy wiedzieć o tem, że należy całą siłą podtrzymywać zabytki — gdzie ruina grozi nadać formy właściwe, i na tem rzeczywiście polega kult przeszłości. Są jednak formy, które ludzkość raz tylko przeżni, i architektura, w której, jak w żadnej sztuce, z konieczności musi przeważać praktyczność, nie może bezkarnie wracać do tego, co niegdyś było; musi się ona stosować do zmienionych potrzeb i zmienionych warunków. Dlatego śmiesznym dziwologiem wydaje się gotyk w zastosowaniu do gmachu służącego dla ćwiczeń fizycznych.

Prawdziwą ozdobą miasta za to jest olbrzymi staw, obok zamku położony; ujęty w ramę kwiatów, otoczony wieńcem domów ma w sobie coś południowego; płynąc po nim możnaby mieć złudzenie Włoch, gdyby nie rysujące się w dali strzeliste wieżyczki kościołów i sylweta zamku, który jak olbrzymi ceglany potwór zagląda w spokojną toń wody, i nie cały las masztów na pobliskiej Pregole.

Najbardziej charakterystyczną częścią miasta to właśnie brzegi rzeki, ujęte w kamienne obramowanie, usiane olbrzymimi spichrzami. Pod względem piękności stoją one znacznie niżej od gdańskich i nie mają za sobą tradycji kazimierzowskich; pomimo to jednak i one liczą swe trwanie na setki lat, a w ilości za to prym

trzymają i są wprost kolosalnych rozmiarów; nie zmniejszają ich linie desek, służących za ozdobę, a tworzących geometryczne figury.

Pustką ze swych okien patrzą na brudną lecz dobroczynną Pregolę, która łączy się z jednej strony miasta z zatoką Fryską, a z drugiej strony jest pośrednikiem ze wschodem, tu więc się koncentruje cały handel i tu niegdyś docierali litewscy flisacy.

Z wyższych instytucji naukowych posiada Królewiec Akademię Sztuk Pięknych, przy której mieści się muzeum, posiadające parę pięknych obrazów współczesnych malarzy niemieckich: Liebermanna, Uhdego, Lenbacha; odrazu uderza nas swem życiem i barwą Brandt, którego „Kozacy ukraińscy“ królują w jednej z sal, zarówno pięknnością jak i miejscem honorowem, na jakim są umieszczeni. Są pewne wątpliwości, czy ten obraz nie był zakupiony jako dzieło rosyjskiego malarza, spotyka się bowiem w oknach magazynów piękne reprodukcje na kartach Aksentowicza, Kazimierowskiego ect. pod rubryką malarzy rosyjskich. Na interpelację turysty właściciel magazynu tylko się uśmiechnie, ale kilkuset Polaków, którzy mieszkają w Królewcu, mogliby podjąć się skuteczniejszego wytłumaczenia różnicy narodowości. Ale ci Polacy, zdaje się, o dobro narodowe bynajmniej nie dbają.

A jednak Królewiec ma obowiązki wdzięczności względem Polaków. Mało tam znajdujemy pamiątek—to co wyliczyłam, jest wszystkim, ale za to na licznych tablicach, w uniwersytecie, czy kaplicy zamkowej, w spisie bohaterów, którzy polegli śmiercią walecznych w obronie państwa, czy to w 1813 czy 1871 r., nie brak polskich nazwisk, i te nawet zupełnie dobrą polszczyzną są napisane.

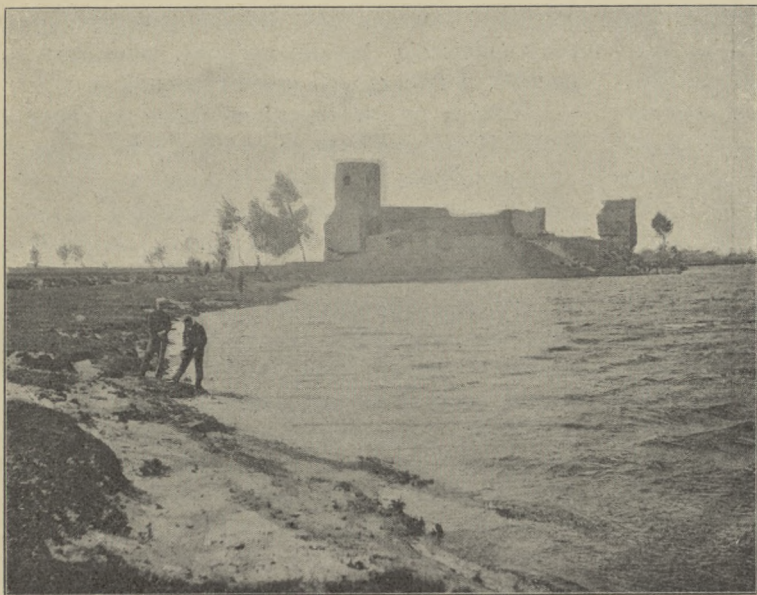


Michał Rawita-Witanowski.

Wielkopolskie miasto Koło.

Wpółśród lesistych, podmokłych nizin leżała prastara włość książęca Koło, nazwana zapewne od kształtu wyspy, jaki siedzibie tej nadawały okrążające ją nurty rzeki Warty. Na odległą epokę zasiedlenia tej krainy wskazują

zarówno odkryte tu przez nas cmentarzyska pogańskie i stacye krzemienne, jako też nazwy wsi okolicznych: Kościelec, Skobielin, Osiek, Grodna i in. Ważność tego punktu, położonego na wybrzeżu największej po Wiśle rzeki



ZAMEK W KOLE.

fol. ze zbiorów St. Graewego.

krajowej, była powodem, że tę a nie inną miejscowość wybrał w r. 1362 Henryk wójt z Warty na założenie osady miejskiej. W tym celu zyskał on pozwolenie panującego naówczas Kazimierza Wielkiego skupienia w jedną całość trzech wsi sąsiednich: Koła górnego i dolnego, Bliźna i Nagórna, i przemianowania ich w jedno miasto Koło, wolne od uciążliwości prawa krajowego, a rządzące się naśladowaniem prawa magdeburskiego. (R z y s z c z e w s k i. Kodeks dyplom. I, 219).

Gospodarzy król Kazimierz zaopiekował się nową osadą miejską: opasał ją murem czy ostrokołem, z dwiema bramami wjazdowymi — a poza ich obrębem, na sztucznie sypałem wzgórzu wśród mokradel Warty, dźwignął z cegły dotąd istniejący zamek. Nie minęło jednak lat trzysta — a warownia ta przedstawiała ruderę; przynajmniej jako „castrum destructum” — wyobrażona jest na rycinie z czasów pierwszej inwazyi szwedzkiej. (Puffendorf, *Res Gestae* —

Caroli Gustavi). Nie tyle zdaje się zniszczyli zamek grasujący wówczas po kraju wrogowie, ile raczej sami starostowie przez swoje niedbalstwo, gdyż Koło jako królewszczyzna nadawane bywało możnym rodom wielkopolskim, zrzadka tylko odwiedzającym swe liczne starostwa. Zamczyisko to, wzniesione z cegły na podmurowaniu z głazów polnych, kształtem swoim wyobraża czworobok, jednym bokiem zwrócony ku rz. Warcie. Ta strona, jako najlepiej zabezpieczona od nieprzyjaciół przez samą naturę, stanowiła mieszkanie starostów. Tu rozmieszczone okna nadawały mury, które nie mogąc oprzeć się niszczącemu działaniu powietrza i podmywających je nurtów rzeki — runęły, zasypując gruzami brzeg Warty. Lepiej zachowała się strona zachodnia warowni, oraz narożna baszta, broniąca dostępu od strony roztaczających się tu łągów. Obronność ta spowodowała brak zupełny z tej strony okien oraz widoczne ślady parapetów, za którymi umieszczone działa ogniem witały nieprzyjaciół. Podnosiła wreszcie waro-



FARA W KOLE.

rys. Jan Olszewski.

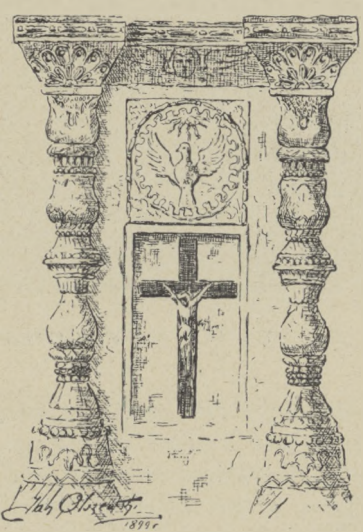
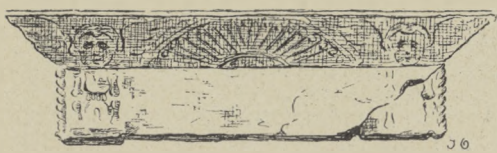


WIDOK KOŁA W XVII ST. Z PUFFENDORFFA.

wność miejsca niska w swych brzegach rzeka, w porze wiosennych i jesiennych przyborów rozlewająca swe wody, tworząca jak wówczas tak i teraz nieprzebyte topiele. Brama wjazdowa do zamku mogła być tylko od strony południowej, łatwo ostrzeliwana z wieży - strażnicy; prowadził do niej most zwodzony na fosie, napełnianej wodą z sąsiedniej rzeki. Dziś szczątków nawet bramy tej nie pozostało.

Zakładając miasto, nie zapomniano też o cechującym je gmachu ratuszowym — „rathausie“. Wznosi go, rzeczony wójt Henryk w r. 1390 z cegły w środku rynku, na wprost ulicy Staro-Warszawskiej, wiodącej niegdyś do bramy miejskiej i mostu stałego na Warcie, frontową jego ścianę zdobiąc wyniosłą, ośmioboczną wieżą. Gdy gmach cały uległ licznym przekształceniom, wieża jedynie dochowała na sobie właściwości budownictwa XIV wieku. Do końca XVIII wieku ratusz ten był w dobrym stanie; odtąd tak podupadł, iż rząd Królestwa zastał go w zupełnej ruinie. Z rozporządzenia władzy wyrestaurowany w r. 1815, służy na pomieszczenie biur magistrackich i stanowi prawdziwą ozdobę miasta.

Współczesny ratuszowi, a nawet może wcześniej jest kościół parafialny, jak tradycja niesie, dzwignięty przy współudziale króla Kazimierza, wójta Henryka oraz drobnych ofiar parafian. Skończony w 1405 r., poświęcony został pod wezw. św. Krzyża. Nadzwyczajna spadzistość jego dachów, zębate szczyty nietynkowanych ścian ceglanych, nadają świątyni tej starożytną cechę, właściwą budowiom gotyckim XV wieku. Z biegiem czasu ulegając wewnętrznym przekształceniom, w części kapłańskiej zachowała pierwotną konstrukcję, gdzie oryginalny układ ścian, oraz dobrze zachowane dotąd żebrowania „brylantowe“ — pieczęć oko znawców sztuki. Nad pozostałą częścią kościoła nie było sklepienia, tylko drewniany sufit, ozdobiony malowidłami klejowymi, z napisami łacińskimi i greckimi, ciekawymi ze względu, że sięgać mogły założenia świątyni, gdyż nigdy ona nie gorzała. Do tychże czasów pierwotnej fundacji należy niezwyklej piękności, kształtów gotyckich, rzeźbiona w drzewie kazalnica — oraz z grobowców, płyta kamienna Piotra z Garbowa Zawiszy, starosty kolskiego, poległego w r. 1454 w walce z Krzyżakami.



OLTARZYK KAMIENNY W XV W.
W KOŚCIELE FARNYM W KOLE.

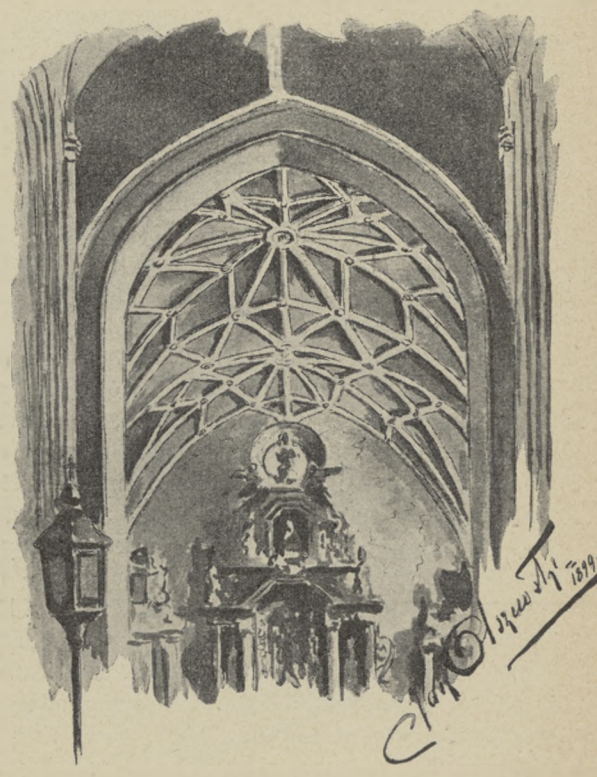
rys. Jan Olszewski.

mi pod Chojnicami. Według relacji Długosza, był to „ostatni i jedyny potomek“ sławnego rycerza Zawiszy Czarnego. Wiek XVI pozostawił tu nieco pamiątek. Najciekawsze z nich — to starożytne *reservaculum* — czyli schowanie na oleje święte, w kształcie ołtarzyka kamiennego, którego część do niedawna wmurowana była w zewnętrzną ścianę kościoła, reszta zaś rzeźb w ostatnich czasach odnaleziona; obecnie zestawione stanowią godny widzenia zabytek miejscowego rzeźbiarstwa. Do takich zaniedbanych dzieł sztuki tej należy też stara kropielnica, o której wizyta kanoniczna wspomina, iż zrobiona była z „ordynarnego kamienia“. Materiał do niej wzięto zapewne z kamieniołomów piaskowca w Brzeźniu pod Koninem, nosi zaś na sobie charakter stylu gotyckiego. Pomimo na-

woływania znawców, kamień ten dotąd w ponie-
wierce, gdy właściwe jego miejsce powinno być
w kruchcie.

Rozglądając się po ścianach kościoła, nie
widzimy tu zawieszonych niegdyś obrazów zna-
cznych rozmiarów, a pochodzących ze skaso-
wanego klasztoru cystersów w Łędzie. Przed-
stawiały one rozmaite sceny z życia i dziejów
tego zakonu i mogły być dziełem Adama Swa-
da, braciszka z konwentu franciszkańskiego
w Pyzdrach (zm. 1668), który malowidłami swe-
mi ozdobił kościoły w Krasnymstawie, Pyzdrach
i Łędzie. Jedynym zabytkiem sztuki, pocho-
dzącym ze zbiorów łędzkich — to zawieszony
w prezbiterium obraz olejny — przedstawiają-
cy św. Franciszka Serafickiego, przyjmującego
stygmaty. Z ran jego na podobieństwo Chry-
stusowych, tryskają promienie światła, po któ-
rych to cechach umiejętnego użycia światłocie-
nia, można przypuszczać, że jest dziełem Ste-
cha, gdańszczanina.

Z pośród całego szeregu dawnych probo-
szczów kolskich, których zaledwie imiona do-
szły naszej pamięci, wyróżnia się w XVIII stu-
leciu postać mnicha sekularyzowanego, w koń-
cu apostaty — polityka, literata, poety — któ-
rego ożywiona działalność związana jest z dzie-
jami naszego odrodzenia narodowego. Był nim
ks. Franciszek Ksawery Dmochowski, ex-pijar,



SKLEPIENIE W KOŚCIELE FARNYM W KOLE.

rys. J. Olszewski.



jeden z założycieli Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, przyboczny sekretarz Hugona Kołłątaja w pracach jego nad ustawodawstwem 3-go maja. Był on ojcem Franciszka Salezego Dmochowskiego — tak zasłużonego w dziennikarstwie polskim.

Koło, jako miasto, pomimo zjazdów w niem

szlachten wielkopolskiej czyli t. zw. „generałów“, powoli musiało się wznosić, skoro znakomity geograf Sarnicki nie wspomina o niem, a nawet Gwagnin, piszący w XVII wieku, zaledwie tak o nim wspomina: „miasto drewniane oparkniane i rzeką Wartą wspótek z zamkiem (?) w koło otoczone“.

D. N.



A. Sujkowski.

Encyklopedia Polska. ¹⁾ 1)

Wielkie, a dla duchowej kultury polskiej niezbędne dzieło Encyklopedyi Polskiej, zamierzone przez Akademię Umiejętności w Krakowie, oddawna i z utęsknieniem było wyczekiwane. Ten fakt, że pomysł został podjęty przez jedyne w wielkim stylu ciało naukowe polskie, posiadające nietylko stosunki z ludźmi nauki wszelkiego odcienia, lecz i odpowiednie środki materyalne, pozwalał żywić nadzieję, że przedsięwzięcie będzie wykonane może nieco powolnie, lecz zato wyczerpująco i bez zarzutu. Pożytku i nieodzownej potrzeby takiego dzieła dowodzić nie potrzeba.

Jesienią roku 1912 (po siedmio- a raczej ośmioletnich przygotowaniach) w handlu księgarskim ukazał się tom I pod tytułem powyżej przytoczonym.

Część pierwsza zawiera prace 15 autorów i 21 rozdziałów bardzo nierównej wielkości o łącznej ilości 464 stronic, druga zaś część na 190 stronicach zawiera pracę jednego tylko autora.

Dzieło rozpoczyna prof. E. Romer — słusznie mu się ten zaszczyt należy — „Geograficznem położeniem ziem polskich“. Na ośmiu stronicach czytelnik znajdzie w najogólniejszych

zarysach szkic budowy geologicznej ziem dawnej Polski, przyczem poczytać można autorowi za zaletę, iż pominął tektoniczny podział Tornquista (Geologie von Ost-Preussen 1910), gdyż ten modny dzisiaj podział jest więcej szowinistyczny, niż naukowy. Terminologia: „płyta saska“ lub „rosyjsko-bałtycka“ mało mówi, a pomija krystaliczną płytę Ukrainy, która Tornquistowi nie pasowała; niemiecki autor nie stworzył rzeczy pewnej, miał więc rację E. Romer stawiać własną charakterystykę obszaru. Praca omawiana również zawiera zasadnicze rysy najogólniejszej zależności człowieka od ziemi. Zbyt mało znajdujemy o wyżynie Bałtyckiej, której należałoby się parę słów ze względu na jej związek antropologiczny i kulturalny ze Skandynawią. Słowem, artykułowi prof. E. Romera można zarzucić nadmierną treściwość. W opracowaniu tematu autor nie zadowalała się streszczaniem rzeczy znanych i uznanych (co w encyklopedyi powinno wystarczać), lecz wypowiada poglądy nowe, naprz. dlaczego Polska a nie Ruś opanowała kraje między morzem Bałtyckiem i Czarnem, znaczenie względne Bramy Morawskiej i inne.

*

¹⁾ Encyklopedia Polska. Geografia fizyczna ziem polskich i charakterystyka fizyczna ludności. Wydawnictwa tom I (z 36 mapami i 15 rycinami).

Drugi rozdział tegoż autora na pięciu stronicach omawia „rzeźbę ziem polskich“. Jest to praca nawskroś oryginalna, oparta na mozo-



nych obliczeniach autora, oraz jego uczniów, dokonanych w seminaryum geograficznym we Lwowie. Dane, otrzymane tą drogą, nie tylko ujmują w wyrazy liczbowe rzeczy dawniej znane powierzchownie (naprz. o spadku dolin rzecznych), ale wprowadzają do geografii ziem polskich nowe dane, od tej chwili już niepodlegające usunięciu (naprz. podział równin lub charakter górski wyżyny Bałtyckiej i Podolskiej). Mapa hypsometryczna, szczególnieżyteczna przez wprowadzenie warstwy 0—50 metrów, niestety jest wykonana w skali 1:7,000,000, co jak na dzieło pomnikowe jest stanowczo dziwnym niedopatrzaniem redakcyi. Tak drobna skala sprawia, że miasta na mapce zawadzają, a w Sudetach i Karpatach wprost w błąd wprowadzają.

Autor oblicza różnice poziomu na polach półstopniowych, i wykazawszy rozpostarcie równin najbardziej płaskich, stopniowo przechodzi do krajobrazów górskich — szkoda, że szczegółowiej nie omówił typu 100—200 metrów na polu półstopniowym.

*

Władysław Dziewulski dał pracę „o pomiarach siły ciężkości na ziemiach polskich“, w której na niespełna jednej karcie streścił wyniki i podał wiadomości o pracach podanych w druku. Ten sam autor na trzech niespełna kartkach streszcza wiadomości „o pomiarach magnetycznych na ziemiach polskich“, jest przytem protokularnie ścisły i nie wykraczając poza rzeczy drukowane, nie wspomniął o organizowaniu tych prac na przyszłość przez Pracownię Fizyczną przy Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie.

*

Następna praca pióra prof. E. Dunikowskiego p. t. „Geologia Karpat i Podkarpacia“ wywołuje wrażenie, że chyba była pisana nie dla encyklopedyi. Napróżno tam szukać rzeczowego obrazu tego, co dzisiejsza geologia wie o Karpatach, są to urywkowo naszkicowane poglądy na część zagadnień, poglądy — powiedzmy — przeważnie osobiste. Już to jedno wprawia czytelnika w kłopot, ale rozwinięcie myśli autora idzie ręką w rękę z polemiką, na którą krytykowany autor niema możności odpowiadać przed tem samem gronem czytelników. Polemika w encyklopedyi z prof. Zuberem nasuwa przypuszczenie, że komitet redakcyjny Encyklopedyi Polskiej albo nie istniał wcale,

albo fatalnie się wywiązał ze swych obowiązków. Mamy nadzieję, a nawet prawie pewność, że któryś z geologów zaboru austriackiego (a tam oprócz geografów możemy się szczyć poważnym zastępem 28—30 geologów) w jakimś wydawnictwie zawodowem będzie odpowiadał prof. Dunikowskiemu szczegółowo. „Ziemia“ do tego nie jest miejscem odpowiedniem, jednakże niech mi będzie wolno przytoczyć tu, jako próbkę, krytykę hipotezy prof. Zuberera, dokonaną przez prof. Dunikowskiego.

Prof. Zuber wyjaśnił, że flisz karpacki jest utworem przybrzeżnym, powstającym na wodach płytkich, gdzie na jego wytworzenie wpływają potężne masy wód rzecznych na przemian z działaniem morza. Prof. Dunikowski stawia tu zarzut, że na omawianym obszarze wówczas łądu poza Sudetami i Marmaroszem prawie nie było, a dla słuszności hipotezy prof. Z. jakoby „potrzeba olbrzymiej rzeki z olbrzymiego łądu stałego“ (str. 42). O kilkanaście wierszy dalej sam stawia hipotezę: „mojem zdaniem utwory fliszowe są produktem osadów bez odpływów“ i dalej „...naprz. w północnej Afryce nad szotami“, czyli że potrzeba klimatu pustyni, gdzieby istniały takie warunki, że „...części obszaru bezodpływowego pokryją się wodą morską“. Słowem zdaniem prof. Dunikowskiego dla fliszu potrzeba było pustyni, któraby na rozciągłości tysiąca kilkuset kilometrów graniczyła z morzem. Wiemy, że jest to możliwe (zachodnia Sahara, gdyż Atakama inne posiada warunki), tylko że do tego, aby na brzegu pustyni wytwarzał się flisz w rozumieniu prof. Dunikowskiego, musiałby istnieć wielki łąd, ten sam warunek, którego nieobecność ma zdaniem prof. D. szkodzić hipotezie prof. Zuberera.

Jakkolwiek pierwszy tom Enc. P. zawiera także specjalną pracę, dotyczącą kopalni pożytecznych, jednak prof. D. porusza i te kwestye. Zapewne, niepodobna tak podzielić materiału, aby jednego tematu nie poruszało paru autorów; owszem często wyjaśnienia naukowe na tem zyskują, w danym jednak wypadku zejście z gór na niż prof. D. połączył ze wsuwaniem szpilki innemu uczonemu z powodu możliwości węgla na nizinie górno-polskiej (str. 39). Chociaż autor nazwiska nie wymienia, jednakże dobrze wiadomo, że twierdzenie prof. D. jakby „...wydobycie (węgla) nie jest technicznie możliwą rzeczą“ jest jeszcze przedwczesne, bo te badania ledwie się rozpoczęły i nieprędko dojdą do wyników stanowczych.

Tektonika Tatr i fliszu karpackiego daje autorowi sposobność do zwalczania M. Limanowskiego, — tu jak gdyby autor już naprzód



zabiegał: praca Limanowskiego następuje bezpośrednio po pracy omawianej — ale i ta polemika, może w zasadzie słuszniejsza niż inna, zbyt wcześnie przesądza sprawę, a czytelnika nie geologa uprzedza niekorzystnie.

Na str. 55 autor podaje rysunek „przekrój

przez Tatry, skałki, flisz“, o których sam twierdzi, że podaje „eklektycznie kombinację nowoczesnych poglądów“; a czy jest rzeczą metodycznie uprawnioną kombinować rzeczy wzajemnie się wyłączające, naprz. poglądy M. Limanowskiego i W. Kuźniara?

C. D. N.



W sprawie pierwotnych zbiorowisk leśnych.

Sprawa ochrony zabytków i osobliwości przyrody, podjęta przed 4 laty przez Polskie Tow. Krajoznawcze w Królestwie Polskiem, poruszana już była kilkakrotnie na łamach „Ziemi“, która dokłada wszelkich starań, aby ścisłych wiadomości o przyrodzie ojczyznej zgromadzić jak najwięcej. Przyczynki, podawane przez nas, w miarę napływających informacji, stopniowo zwiększają wiadomości o stanie naszego posiadania w zakresie przyrody. Obecnie otrzymujemy od Kółka Przyrodniczego Słuchaczy Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie odezwę i kwestyonaryusz, które poniżej w całości podajemy, zachęcając czytelników naszych do jak najliczniejszego współdziałania ze szlachetną inicjatywą lwowskiego kółka przyrodniczego.

„Zdając sobie dokładnie sprawę ze złego stanu nauki leśnictwa w kraju naszym i chcąc przyczynić się choćby jakimś małym uczynkiem lub pracą do postawienia na mocnych fundamentach potężnego gmachu naszego rodzinnego leśnictwa, my, młodzi leśnicy, kształcący się w jedynej polskiej fachowej uczelni, zachęceni również przez Sekcję Zachęty do badań fizyograficznych Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika, postanowiliśmy wydać kwestyonaryusz, dotyczący zasięgu pionowego i poziomego drzew leśnych w kraju naszym, podziału ziem naszych na dzielnice klimatyczno-leśne oraz ochrony zabytków przyrody. Układając go, mieliśmy przedewszystkiem na względzie niezbadane dotąd pod tym względem ziemie Królestwa Polskiego, co do których brak wiadomości i danych dotkliwie przy studyowaniu, a następnie i w pracy fachowej na terenie Królestwa, z którego to przeważna część współpracowników i członków naszych pochodzi, odczuwać się daje.

Objęcie redakcyi i pomoc naukowa, jaką okazali nam profesorowie: dr. Wl. Szafer i St. Soko-

łowski, oraz pomoc materyalna, w postaci udzielonej nam zapomogi, obok składek naszych, pozwoliły nam na urzeczywistnienie celów i dążeń naszych w postaci załączonego przy niniejszem kwestyonaryusza. Wszelkie dane, zebrane na mocy tego kwestyonaryusza, będą dla nas materyałem nieocenionym, przyczyniając się do rozjaśnienia i udokumentowania wielu kwestyi, dotąd na polu tem jeszcze ciemnych, zarazem będąc skromnymi wskazówkami dla wielu badaczy pracujących na polu fizyografii ziem naszych z pionierem sprawy tej, prof. M. Raciborskim, na czele.

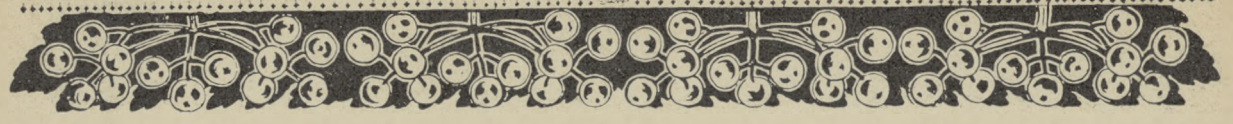
O ważności sprawy podjętej przez nas mówić nie potrzeba. Jest ona myślą i czynem wielką, a ogromem nieobjętą. Ten, kto tylko, bądź z daleka, bądź z bliska, zetknął się z przyrodą, a któż tego nie dokonał, ten zadanie pracy naszej zrozumie i poprze, a poprzeć ją można tylko nadesłaniem najbardziej wyczerpujących odpowiedzi na poszczególne punkty kwestyonaryusza.

Apelujemy więc gorąco do wszystkich tych, którym dobro wiedzy naszej leży na sercu, do wszystkich tych, którzy, rozumiawszy cel i intencję dążności naszej, mogliby nas w trudnej i mozolnej pracy wesprzeć, a w pierwszym rzędzie do kolegów leśników, rozrzuconych po różnych stronach i okolicach — rozpowszechniając sam kwestyonaryusz w możliwie najszerszych zakresach; nadsyłajcie nam odpowiedzi, materyały i wiadomości możliwie najszczegółowsze i najbardziej wyczerpujące, ogrom których nas jeszcze bardziej zachęci i pogłębi w wiedzy, a dzięki Wam dojdziemy do celu.

Wszystkie listy i przesyłki prosimy adresować: „Lwów — Marka 1. — Wyższa Szkoła Lasowa — Wydział Kółka Przyrodniczego“.

*

Kwestyonaryusz dotyczący zasięgu pionowego i poziomego drzew leśnych i krzewów w Polsce, naturalnych formacyi leśnych oraz ochrony zabytków



przyrody, wydany przez Kółko Przyrodnicze Słuchaczy Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie.

1. Dokładne określenie miejscowości (gubernia, powiat, gmina, a w ważnych szczegółach także rewiru leśnego), skąd dane czerpano...

2. Skąd wiadomości czerpano? (czy z naocznej obserwacji lasu w dzisiejszym jego stanie, czy na podstawie dzisiejszych czy dawnych map leśnych, czy też ustnie od ludzi, uchodzących za znawców danego okręgu leśnego? W tym ostatnim wypadku podać wskazówki charakteryzujące człowieka, od którego dane czerpano).

3. Jakie drzewa i krzewy znajdują się w partiach leśnych, które zachowały mniej lub więcej swój skład pierwotny? (Nie należy uwzględniać upraw ręcznych przez gospodarza leśnego wprowadzonych; starać się, o ile możności, dociec, co rośło dawniej na tem samem miejscu?)

4. Które z tych gatunków należy uważać za gatunek z natury panujący (przewodni), a które jako mniej lub więcej obfitą przymieszkę? Jaki stopień tej przymieszki? Które są dziś lub były dawniej bardzo rzadkimi składnikami lasu? Które zginęły zupełnie?

5. Czy znajduje się w danej okolicy jaka, choćby drobna, partya leśna, któraby do dziś dnia nie była jeszcze użytkowana? Jakie są jej składniki? Czy ma jakąś nazwę w mowie ludu okolicznego? Czy ze względu na plan gospodarstwa leśnego grozi tej partyi leśnej zagłada?

6. Jakie gatunki drzew i krzewów rozszerzają się i liczebnie wzrastają dzisiaj, dzięki systemowi gospodarczemu? Którym gatunkom drzew grozi z powyższego powodu zupełne wyparcie z drzewostanów?

7. Czy dany okręg leśny posiada jakie stare okazy drzew, któreby, bądź ze względu na swą rzadkość w okolicy, bądź na swe pamiątkowe (historyczne) znaczenie, zasługiwały na ochronę od zagłady? Jeśli takie drzewa znajdują się, należy je dokładnie opisać. W opisie podać wymiary (przynajmniej obwód w wysokości piersi), ewentualnie nazwy ludowe lub podania do nich przywiązane. Miejsce znajdowania się takich okazów należy dokładnie określić, najlepiej na szkicu terenu okolicznego oznaczyć je wyraźnym znaczkiem. W wypadkach, kiedy opisuje się unikaty, należy podać fotografię lub szkic umiejętnie wykonany.

8. Który z gatunków drzew, gdzieindziej pospolitych, występuje w danej okolicy jako rzadkość? Czy występują w okolicy samorodnie: cis-Taxus baccata, modrzew—Larix europea, limba—Pinus Cembra, kłontatarski—Acer tartaricum, i z krzewów: Prunus Chamycraerasus—wiśnia karłowata, Staphylea pinnata—Kłokoczka, Viburnum Lantana—Kalina hordonina i Hedera helix—bluszcz leśny.

9. Czy w budowlach, sprzętach (np. dwory modrzewiowe) zachowało się drewno gatunków obecnie rzadkich lub nie występujących wcale w okolicy? Z budowli tych należy w wypadkach wątpli-

wyóh odciąć drobną drzazgę i dołączyć do kwestyonaryusza.

10. Czy znajduje się w danej okolicy jakiś gatunek drzewa, który na wschód, zachód, północ lub południe od danego miejsca dalej już nie występuje? Jeżeli ta okoliczność ma miejsce, to należy dokładnie określić położenie tych partii leśnych, w których po raz ostatni pojawia się. Podać też należy charakterystyczne nazwy okolic (np. Cisowiec, Grabiny, Buczyna i t. p.). Zasięgnąć należy wiadomości, czy utrzymuje się tradycja o dawniejszym obszernym zasięgu drzewa, który na mapce wykreślono.

Uwagi: 1. Dawne mapy leśne, nie mające zupełnie wartości dla dzisiejszego gospodarstwa lasowego, mają jednak często ogromnie doniosłą wartość naukową. Dla tego należy z nich zrobić odpowiednie wyciągi, kopie, czy wreszcie dołączyć do wypełnionego kwestyonaryusza niepotrzebny w gospodarstwie oryginał.

2. Jeżeli zachodzi ta ewentualność, że dane są podane z dwóch lub kilku okręgów geograficznych, to każdy okręg powinien być podany oddzielnie.



Ze stowarzyszeń.

Dn. 10 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. Korzona w sali kamienicy Baryczków w Warszawie Nadzw. Zebranie Ogólne członków Tow. Miłośników Historii, poświęcone sprawie nabycia własnego domu. Upatrzono w tym celu dom № 31 w Rynku Starego Miasta, t. zw. kamienicą ksiąg Mazowieckich, jeden z największych i najbardziej obfitych w zabytki domów staromiejskich w Warszawie. Nabycie tej obszernej siedziby, rozzwierające szersze horyzonty dla rozwoju Towarzystwa, zawdzięczać trzeba ofiarności ks. Adama i Maryi z Krasieńskich Czartoryskich, którzy zadeklarowali w tym celu bezprocentową i bezterminową pożyczkę 50,000 rubli. Za ten czyn obywatelski i szlachetną inicjatywę uczciło Zebranie oboje księstwo tytułem członków honorowych. Dokonano też wyborów na miejsce ustępujących trzech członków Zarządu, wybrano mianowicie p. p. Ign. Baranowskiego, Józefa Łabuńskiego i Marcelego Handelmaną.



Z piśmiennictwa.

Grudniowy numer „Gryfa“ zawiera ks. Mańkowskiego „Hieronima Derdawskiego walka z „Kujawiakiem“, (niewczesnym pomysłem księgarza Pap-



steina, Niemca, wydawania w 1884 r. w Inowrocławiu gazety niemieckiej po polsku), notatką językową B. Ślaskiego „Kaszuba, Kaszuby, zakaszubić się“, bajki i poezje kaszubskie i artykuł prof. Francewa „Przyczynki do dziejów odrodzenia kaszubskiego“; w artykuli tym osławiony pan profesor broni pamięci Mrongoviusa przed zarzutem nadmiernego ciążenia ku Rosyi, twierdząc, że uczone i zasłużony autor słownika był szczerym i dobrym Polakiem. Jakkolwiek w artykuli tym, służącym za objaśnienie dwóch listów Mrongoviusa, niema nic naganego, nie sądzimy, aby pismo polskie było właściwym miejscem dla obrony czyjejs polskości przez p. Francewa. Jeszcze parę kroków dalej, a w świetle takiej rozbrajającej wszechsłowińskiej czy wszechludzkiej sielanki nad Bałtykiem, nasze tu dole i niedole nad środkową Wisłą wydać się muszą jakąś tragifarsą po prostu. Niechby już lepiej pan profesor „bronit“ w dalszym ciągu Chelmszczyzny.

o o o o o o o o o o

Nowe książki.

General Sir Robert Baden Powell. Skauting dla młodzieży, tłumaczenie z angielskiego pod redakcją Bronisława Bouffalla. Warszawa — Kraków 1913 str. 186.

Zrodzony w murach obłożonego Mafekingu (1899 r.) skauting do Warszawy dotarł dość późno, może dla tego, że szedł drogą okólną, bo z zachodu do nas via Lwów. Jak każda rzecz nowa, a nieznaną, budził on różne bardzo uczucia wśród naszego społeczeństwa: jedni, pełni niepokoju, obawiali się złego wpływu na młodzież—podobno nowy prąd rozbudzał militarizm, czem się gorszono niepomiernie, — inni widzieli w skautingu odrodzenie młodzieży, skierowanie jej ku zdrowemu obcowaniu z naturą, wyrobienie dzielności, sprawności, karności i siedmiu cnót, jakich nam brakuje. Jedna i druga grupa jednak, a obok nich olbrzymia większość mieszkańców Królestwa nie wiedziała, na czem właściwie polega ten uwielbiony, czy niepokojący prąd, nie było bowiem źródła, któreby oświetliło sprawę i dało jasne i proste objaśnienie: czem właściwie jest skauting?

Przełożone na język polski dzieło twórcy i patriarchy skautingu, generała Baden-Powella z radością powitane będzie przez nas, jako rzucające jasny snop światła na tajemniczą sprawę nowego prądu w wychowaniu młodzieży. Kto weźmie do ręki nową książkę, pod redakcją p. Br. Bouffalla przełożoną, nie tylko dowie się, jakie cele i jakie dążenia ma skauting, ale będzie mógł po pewnej praktyce doskonale radzić sobie i innym w tych rzeczach, książka bowiem przedstawia cały wyborne opracowany podręcznik skautingu i dla tego winna znaleźć się w ręku instruktorów i młodych skautów i przedewszystkiem rodziców, aby wiedzieli, do czego rwie się ich syn.

Z nowej książki dowiedzą się oni, że skauting

z ich chłopca chce zrobić dzielnego człowieka, który ma zawsze być dobrym chrześcijaninem, musi zawsze i wszędzie nieść pomoc bliźnim, ściśle wypełniać obowiązki, że ma być przyjacielem zwierząt, że jego najdroższym klejnotem jest honor, że powinien być zdrowym i silnym, ma obowiązek bronić swej wiary i swego kraju, że obowiązany jest codziennie zrobić jakiś dobry uczynek, że alkohol jest jego wrogiem, że skaut powinien być oszczędnym, uprzejmym, wesołym i pogodnym.

Takie typy chce kształtować skauting, a każdy, kto kieruje młodzież do takich ideałów, wielką przynosi usługę narodowi, bo czyni rzecz bezwzględnie dobrą, a w skutkach wysoce dodatnią; zupełnie słusznie zaczyna i kończy p. Bouffall swój przekład wspaniałem zdaniem Staszycza: „Takie zawsze będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie“.

Jeżeli możnaby tej nadzwyczaj obecnie potrzebnej i pożytecznej książce postawić jakie zarzuty, to chyba te, że wprowadza do skautingu inne wyrazy komendy, niż przyjął Lwów, co uważam za poważny błąd, boć nareszcie nie może być skautingu lwowskiego, warszawskiego, poznańskiego, lecz jedynie tylko jeden, wspólny — polski. Jeżeli więc Lwów pierwszy pracę skautów rozpoczął i wyraził komendy przyjął, to należało uznać je za obowiązujące na całym obszarze ziem polskich.

I jeszcze jedno: tak pięknej książki, tak poręczających myśli o ideałach nie powinno się drukować na tak brzydko żółtym, kruchym papierze, zwłaszcza, że wykwintna okładka z winietą p. M. Wisznickiego zdaje się zapowiadać całość artystycznie wydaną.

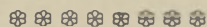
Aljan.

Maryan Wawrzeński. Materiały do mapy archeologicznej Polski. Serya druga. Z 8 tablicami.

Maryan Wawrzeński. Poszukiwanie zabytków przedhistorycznych w Królestwie Polskiem z 29 tablicami W Krakowie 1912.


Obie te książeczki są treścią sprawozdaniem z szeregu badań, przedsięwziętych przez znanego z rzetelnej sumiennosci pracownika na polu archeologii przedziejowej. Badania przedsięwzięte były w okolicach Łowicza, Nałęczowa, w Grodzisku jądowskim w Warszawie, w Brwinowie nad Liwem, w Przemęczanach i Dobrem. Tekst objaśniają liczne arcystarannie wykonane fotografie i rysunki, stanowiące w całości cenne, pozabawiony wszelkiej frazeologii i niepotrzebnego balastu przyczynek naukowy.

T-t.



Kronika krajoznawcza.

+ Dwa lata temu natrafili chłopcy w podolskiej wiosce Kasperowcach (pow. zaleszczycki) pod wielkim kamieniem, podnitym przez deszcze, na



wielką ilość srebrnych monet rzymskich, sięgających czasów Hadryana do Aleks. Sewera, t. zn. 117—235 r. po Chr. Podobny skarb odkrył tej zimy włościanin Kostiuk w sąsiedniej wsi Kołodrubcach, przy kopaniu piwnicy. Monety przechowane były w naczyniu glinianem, które całkowicie wypełniały. Szczęśliwy znalazca przyszedł z jedną srebrną monetą do miejscowego nauczyciela, p. J. Śladnyka, i prosił go o wyjaśnienie co do jej znaczenia i wartości, nie wspominając nic o znalezieniu większej ich ilości. P. Śladnyk wyjaśnił mu wszystko dokładnie, nadmieniając, iż monety podobne chętnie nabywają muzea. Tymczasem niedługo potem dowiedział się, iż wieśniak znalazł całe naczynie — które niestety zniszczył — a zawartość jego sprzedał arendarzowi Kimmelmanowi za 54 kor. Przyniesioną monetę rozpoznał p. Śladnyk jako t. zw. „nummus sestercius“ cesarza Antonina Piusa (138 — 161 po Chr.); jedną z tych monet posiada inspektor szkolny p. Juźwa. O ile nam wiadomo, monety kupione posiada jeszcze arendarz i dlatego wczas należałoby je nabyć od niego dla jakiegoś muzeum krajowego. W ten sposób po raz pierwszy udało się zachować od zatracenia większą ilość monet rzymskich, których takie mnóstwo znajdują rok rocznie przygodni znalazcy, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, a których tak mało jednak posiadają zbiory nasze publiczne.

Często też we wsi Tekuczy, a względnie w przysiółku Hnyłyci (pow. peczeniżyński) znajdując w czasie orania monety rzymskie w nieznacznej

wprawdzie ilości, lecz z różnych czasów cesarstwa rzymskiego. I tak najwięcej pochodzi z okresu panowania Hadryana (117 — 138 po Chr.), dr. K. Kulczycki zaś zdołał nabyć na własność monetę z czasów Antonina Piusa i Marka Aureliusza (161—180). Rzadkością w swoim rodzaju jest znaleziona w Tekuczy moneta Augusta Oktawiana (r. 30 przed Chr.—14 po Chr.), gdyż jest dopiero drugim egzemplarzem z tych czasów wykopanym w Galicyi wschodniej. Również w Podjarkowie (pow. bobrecki) znaleziono monetę tut. Piusa.

Wogóle w Galicyi wsch. monety rzymskie pojawiają się dopiero za panowania Augusta Oktawiana, z czasów zaś następców jego aż do Nerona (54—68) niema żadnej. Z czasów Nerona mamy dwie monety i dopiero monetę srebrną Wespazjana (69—79) z rysunkiem Minerwy, jako też dwie Domicyana (81—96), (jedną z wizer. Marsa, drugą z Centaurem), znamy z wykopalisk galicyjskich. Potem następuje znów przerwa aż do czasów Trajana (98—117), od którego począwszy, są reprezentowani wszyscy cesarze aż do pierwszej połowy III w. Najwięcej przypada na panowanie Trajana, Hadryana, Ant. Piusa, Marka Aureliusza, Kommodusa (180—192) i Divae Faustiae, żony dwu ostatnich imperatorów. Znaleziska owe monet, obok innych zabytków rzymskich, świadczą o bezpośrednich lub pośrednich — przez ludy zamieszkałe na przestrzeni między Karpatami a Italią — stosunkach mieszkańców przedhistorycznych Galicyi wsch. z imperyum rzymskiem.

Od Administracyi.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie zapewnić otrzymanie albumów krajoznawczych, winni łącznie z całoroczną prenumeratą nadesłać rb. 2 oraz zwrot kosztów przesyłki pocztowej, wynoszących 80 kop.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Nasza drużyna weselna (c. d.). *January Kołodziejczyk* — Z nad brzegów Świ-tezi (z 1 ryc.) *Aurelia Wyleżyńska* — Królewiec (dok.). *Michał Rawita-Witanowski* — Wielkopolskie miasto Koło (z 5 ryc.). *A. Sujkowski* — Encyklopedia Polska. — W sprawie pierwotnych zbiorowisk leśnych. — Ze stowarzyszeń. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza.

Winięta tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**

R. JANKOWSKI

KANTOR PRZEWOZOWO-EKSPEDYCYJNY

FABRYKA SKRZYŃ, ZAKŁAD OPAKOWAŃ,

przechowywanie mebli i towarów.

WARSZAWA ————— Telefon 61-18 ————— WOLNOŚĆ 4.

ARTYSTA-RZEŹBIARZ

ADAM KARNIEWSKI

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty kościelne, w zakres rzeźbiarski i kamieniarski wchodzące, jako też nagrobki, portrety i t. p.

Długoletnie doświadczenie daje pełną gwarancję artystycznego i sumiennego wykonania.

Warszawa.

Ul. Krucza № 7 m. 57.

PARASOLE ○ PARASDLKI ○ LASKI spacerowe

od najtańszych do najwykwintniejszych
w dużym wyborze poleca Fabryka

J. GOSTKIEWICZA

w Warszawie ul. Erywańska № 5.

→ Przyjmuje pokrycia i reperacje. ←

Zarząd Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Królestwie Polskiem.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 5 (od g. 10—12).

Warunki przyjmowania Kandydatów do Szkół Zawodowych Męskich Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Królestwie Polskiem.

- 1) Instruktorów tkackich, farbiarskich i kilimkarskich w Orszewie, st. Żyrardów g. warszawskiej
- 2) Instruktorów koszykarskich, zabawkarskich i przemysłu drzewnego w Nałęczowie, st. Nałęczów gub. lubelskiej.
- 3) Krawców i czapników ludowych w Szymanowie st. Teresin dr. żel. Warsz.-Kal. g. warszaw.

Od nowowstępującego wymagany jest wiek od 16 do 20 lat, dobra znajomość czytania, pisanie i czterech działań arytmetycznych. Niezbędnym warunkiem dla przyjęcia ucznia, jest pod każdym względem wzorowe sprawowanie i dobre zdrowie. Kandydat powinien być zaopatrzoney w paszport, świadectwo o powtórnem szczepieniu ospy, a także dostateczną ilość bieleziny (najmniej na cztery zmiany) i tyleż pościelowej, kołdrę, pusty siennik, dwie pary obuwia i ubrania tyle, żeby na czas pobytu w szkole wystarczyć mogło.

Naukę rzemiosła, pomoce naukowe, mieszkanie, światło, opał, opiekę lekarską i t. p. otrzymują uczniowie bezpłatnie od Towarzystwa, a tylko za utrzymanie w internacie t. j. za życie i pranie płacą 7 rb. 50 kop. miesięcznie, kwartalnie z góry. Nauka trwa lat dwa.

4) Wzorowe warsztaty artystyczno-rzemieślnicze w Częstochowie w gmachu Muzeum Przemysłu Ludowego przy placu Jasnogórskim. Oplata za naukę 20 rb. rocznie, bez internatu.

5) Wzorowe warsztaty stolarskie w Złotym Potoku st. Złoty Potok, pow. częstochowski gub. piotrkowskiej,

O przyjęciu do którejkolwiek z wyżej wymienionych szkół lub warsztatów, zwracać się należy do Zarządu Tow. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5, piśmiennie, lub osobiście.

Uczelnie Zawodowe dla Kobiet.

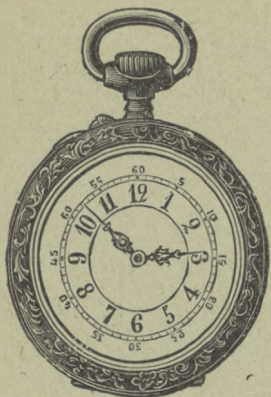
6) Kursy dla instruktorek tkactwa w Grędzicach st. Ciechanów, g. płocka. Kandydatki przyjmuje się w wieku od 16 do 30 lat. Wymagana umiejętność czytania, pisanie i czterech działań arytmetycznych. Uczennice płacą za naukę całkowite utrzymanie i opranie rb. 100 rocznie, kwartalnie z góry. Kursy rozpoczynają się od 15 stycznia i trwają do lat dwóch.

7) Kursy dla instruktorek koronkarstwa, Warszawa, ul. Szara Nr. 1. Oplata za naukę bez internatu 5 rb. miesięcznie. Całkowity kurs roczny.

8) Kursy dla instruktorek nicianego guzikarstwa, Warszawa, ul. Warecka Nr. 7. Oplata za naukę bez internatu 10 rb. Kurs całkowity trwa około 2 tygodni.

Wakanse są obecnie we wszystkich wyżej wzmiankowanych szkołach zawodowych, warsztatach i uczelniach Towarzystwa.

Rok szkolny rozpoczyna się z d. 3 stycznia 1913 r.



Zegarki w bransoletach złotych i srebrnych

Zegarki złote, srebrne i stalowe

○ ○ ○ W NAJŚWIEŻSZYCH FASONACH ○ ○ ○

poleca
w wielkim wyborze

W. GRABAU

Nowy Świat № 70
tel. 49-21.

FIRMA EGZYSTUJE 40 LAT.

„PRAWDA”

Najstarszy polski tygodnik demokratyczny i postępowy, poświęcony sprawom polityki, życia społecznego, nauki literatury i sztuki.

„PRAWDA” zgrupowała w roku bieżącym szereg następujących wybitnych pisarzy:

Avanti, L. Biegeleisen, L. Brunn, Z. Bujakowski, L. Choromański, dr. Z. Daszyńska-Golińska, K. Ehrenberg, W. Grubiński, F. Jabłczyński, K. Irzykowski, L. Konopacki, S. Kiedrzyński, L. Kulczycki, S. Miłaszewski, K. Pawlikowski, S. Pieńkowski, M. Sterling, A. Świętochowski, A. Szczepny, L. Wasilewski, M. Jehanne, Walewska, B. Winawer.

W roku 1913-ym abonenci „PRAWDY” w formie bezpłatnego dodatku otrzymają cenne europejskiej sławy dzieło znakomitego francuskiego uczonego *S. Reinacha* p. t.

„Orfeusz, powszechne dzieje religii”.

Prenumerata „PRAWDY”: w Warszawie miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odnoszeniem do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok Nr. 3, telef. 77-80.

Redaktor: *Wincenty Rzymowski.*

Kierownik literacki: *Kazimierz Wroczyński.*

Wystawy w roku 1913.

S.-PETERSBURG (Park Piotrowski). Wystawa Higieniczno-Przemysłowa pod protektoratem Jego Wysokości Ks. Piotra Oldenburgskiego

Maj — Wrzesień.

KRZYWY RÓG. Doroczna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa pod protektoratem Ministerium Rolnictwa oraz Ministerium Przemysłu i Handlu

Maj — Czerwiec.

ROSTÓW N.-DONEM. Doroczna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa urządzana przez Cesarские Tow. Rolnicze

Sierpień — Wrzesień.

Zgłoszenia przyjmuje I-e Biuro Wystawowe Przedstawiciela

A. Kobierzyckiego

ŻELAZNA 52.